

---

# ZIEMIA Tokarska

PISMO GRUPY PRZYJACIÓŁ HISTORII ZIEMI TOKARSKIEJ



Ziemi Tokarskiej

---

NR 3/16

JESIEŃ 2021

ISSN 2543-8530



C Z a S

## PNIOKI, KRZOKI i PTOKI

### Czyli o korzeniach i przywiązaniu do miejsca zamieszkania

Na pnioki, krzoki i ptoki ludzie zwykli się dzielić najpierw na Śląsku, potem na Podhalu. Stamtąd taki podział powędrował dalej w Polskę. Pnioki to urodzeni w danym miejscu, zakorzenieni od pokoleń, mocno z miejscem związani. Pniokiem nie można zostać, trzeba się nim urodzić. Krzoki to przyjezdni, którzy zamieszkali w nowym miejscu, założyli rodziny, zapuścili korzenie w nowej glebie. Ptoki to wszyscy ci, którzy przyjeżdżają na chwilę, wyjeżdżają, wracają, ci którzy nie mogą zdecydować się czy pozostać, osiąść i wtopić się w region, czy też nie. Jeżeli zdecydują się pozostać i czynnie uczestniczyć w życiu danej społeczności, zostają krzokami.

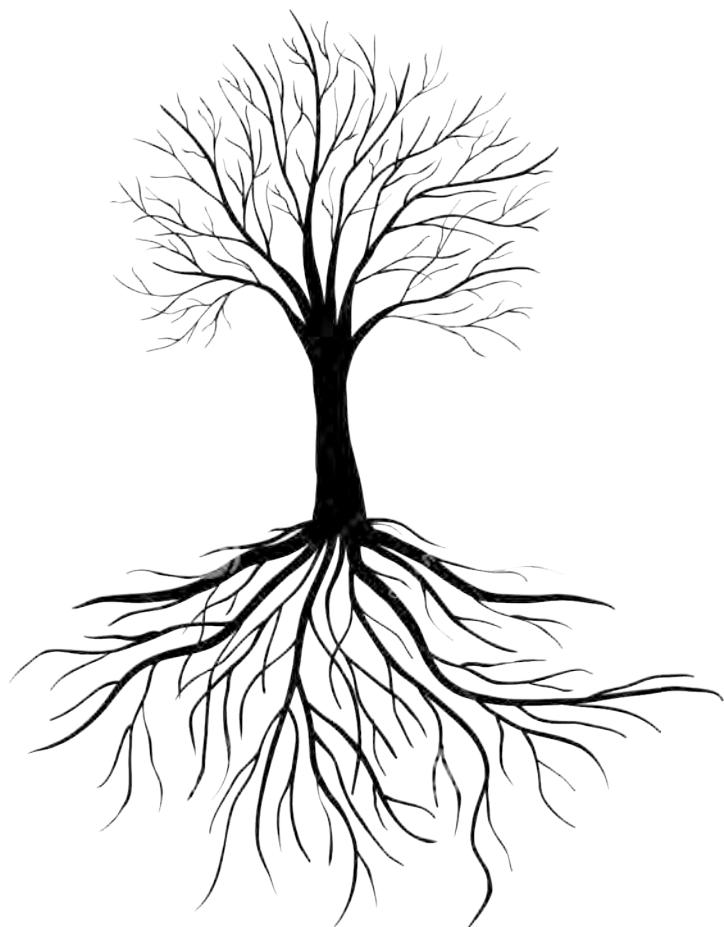


Spółeczność każdego regionu tworzą konkretne osoby. Znamy ich z imienia lub są dla nas anonimowi. Wykonują jakieś zawody, zajmują się domem czy gospodarstwem, lub też nie pracują wcale. Mają swoje pasje, zainteresowania, namiętności. Żyją spokojnie lub wiecznie gdzieś pędzą. Zostawiają po sobie trwałe ślady lub przepadają w mrokach dziejów. Dokonują czynów wielkich lub małych, wspaniałych lub podłych. Zostają w naszej pamięci lub skazani są na zapomnienie. Od zapomnienia próbują ocalić wiele osób, zarówno pnioki, krzoki, jak i ptoki, dwie części publikacji „Pamiętamy” autorstwa Bartłomieja Dyrca i Mariana Cieślika.

Typowym pniokiem jest mój tata. Tak jak i jego rodzice, dziadkowie, pradiadkowie, część rodzeństwa, sąsiedzi, tu się urodził i wychował. Stąd codziennie wyjeżdżał do pracy, tu urodziły się jego dzieci, tu wybudował dom i tu mieszka do dziś. Zna wiele osób, relacji między nimi wie, kto jest czym wujkiem, babką, szwagrem czy kuzynką. Na jego oczach dokonywały się zmiany w krajobrazie, powstawały nowe domy, burzono stare. Widział, jak ludzie rodzą się i umierają. Tu jest jego miejsce i tu czuje się najlepiej. Takich

osób jest wiele. Dzięki nim trwają pokolenia, zachowały się nazwiska, kontynuowane są zwyczaje i tradycje.

Nakaz pracy z 1950 roku, czyli przymus pracy wprowadzony przez władze komunistyczne spowodował napływ ptoków z różnych rejonów Polski. Celem nakazów pracy wśród nauczycieli była m. in. likwidacja gwar i języków mniejszości. Trudno powiedzieć czy to się władzom udało ale z pewnością osoby te wносиły świeżość i zmiany. Wielu nauczycieli zawierało małżeństwa, między sobą lub mieszając się z lokalną ludnością i osiadało na stałe, wtapiając się w tło.



Takim ptokiem-krzokiem jest moja mama, która przyjechała jako młodziutka nauczycielka najpierw w Tokarni, a potem w Więcierzy. Jej koleżanki i koledzy z pracy również pochodzili spoza terenu, z różnych stron Polski. Oprócz uczenia przedmiotów szkolnych, przygotowywali z uczniami przedstawienia teatralne, uprawiali sporty, dbali o porządek wokół szkoły, zabierali dzieci na wycieczki autokarowe lub rowerowe po całej Polsce, wędrowali po okolicy, sprawowali opiekę nad drużynami harcerskimi. Nauczyciele nie tylko przekazywali wiedzę, ale też pokazywali inne możliwości, zmieniali sposób myślenia mieszkańców wsi, poszerzali ich horyzonty, umożliwiali szersze postrzeganie świata.

W krzoka przekształciła się również moja babcia. W 1931 r. przyjechała do swojego stryja do Naprawy z Siar pod Gorlicami, gdzie jej rodzice pracowali w pałacu Długoszków. Nie było jej łatwo dostosować się do nowego miejsca, środowiska, kultury i języka. W szkole dzieci śmiały się z jej mowy i ubrań, a pod okupacją niemiecką znalazła się na liście osób wytypowanych przez wójta do wywiezienia na przymusowe roboty do Niemiec jako ta obca, nie rdzenna mieszkanka Naprawy. Ta dzielna kilkunastoletnia dziewczyna zdołała uciec z kolumny prowadzonej w Krakowie na pociąg do Niemiec. Po wojnie zapuściła korzenie w Naprawie i założyła rodzinę z pniokiem ale praca społeczna umożliwiała jej rozpowszechnianie skrzydeł i wyjeżdżanie choć na chwilę m.in. do Warszawy.

Ptoki to również księża i zakonnicy pracujący w naszych parafiach. Przyjeżdżają na kilka, kilkanaście lat, po czym zostają wysyłani w inne miejsca. Angażują parafian do różnych działań, nierzadko są to nowe i ciekawe inicjatywy kontynuowane również po ich wyjeździe (grupy modlitewne, wyjazdy pielgrzymkowe, grupy młodzieżowe, pracownia pisania ikon, schola).

Nie ulega wątpliwości, że osoby przyjezdne często wnoszą w lokalne środowisko nowe pomysły, rozwiązania, innowacje, stają się motorem działań. Jako przyjezdni bardziej doceniają walory wsi, które dla rdzennych mieszkańców są czymś powszednim i nie wzbudzają entuzjazmu czy zachwyty. Jeżeli takie osoby wchodzi w rolę lokalnych liderów i aktywnie biorą udział w życiu danej społeczności, nie są ograniczeni faktem przynależności do lokalnych układów i zależności. Z drugiej strony, są też i ptoki traktujące wieś jako „sypialnię” lub miejsce wypoczynku z ciszą i świeżym powietrzem, które odpowiadają ich wizji sielskiej i anielskiej wsi. To właśnie takie osoby wzywają policję lub podają do sądu sąsiadów pracujących głośnym traktorem lub kombajnem o „nieodpowiednich” porach, skarżą się na koguty piejące wczesnym rankiem, błoto na drodze i inne codzienne sytuacje. Na szczęście na naszym terenie nie jest to jeszcze wielki problem. Przybysze raczej wtapiają się w lokalną społeczność, a wielu z nich ją wzbogaca. Powstają ciekawe miejsca wypoczynkowe, wspomagana jest produkcja lokalnej żywności czy hodowla zwierząt.

To od nas samych zależy, czy postanowimy wznosić mury, wyznaczać granice, tworzyć bariery polityczne, społeczne czy religijne, odgradzać się i zamykać, czy też otwierać się na innych, szanować odrębność innego człowieka,

bez względu na to, czy jest pniokiem, krzokiem, czy też ptokiem, a wszystko to przy zachowaniu własnej odrębności. Dlatego tak ważne są działania skierowane do dzieci, które szybciej się integrują i mogą pociągnąć za sobą rodziców. Działania, które pomagają budować wspólnotę w oparciu o wzajemną pomoc i otwarcie na innych.

*Teresa Dyrz*

## PREAMBUŁA AA

Anonimowi Alkoholicy są wspólnotą mężczyzn i kobiet, którzy dzielą się nawzajem doświadczeniem, siłą i nadzieją, aby rozwiązać swój wspólny problem i pomagać innym w wyzdrowieniu z alkoholizmu. Jedynym warunkiem uczestnictwa we wspólnocie jest chęć zaprzestania picia. Nie ma w AA żadnych składek ani opłat, jesteśmy samowystarczalni poprzez własne dobrowolne datki. Wspólnota AA nie jest związana z żadną sektą, wyznaniem, działalnością polityczną, organizacją lub instytucją, nie angażuje się w żadne publiczne polemiki, nie popiera ani nie zwalcza żadnych poglądów. Naszym podstawowym celem jest trwać w trzeźwości i pomagać innym alkoholikom w jej osiągnięciu.

Mityngi AA w najbliższej okolicy odbywają się w:

1. Skomielna Czarna, Grupa AA Koskowa Góra  
budynek OSP na piętrze

środa 19:00

2. Lubień, Grupa AA Szczebel

Kościół Jana Chrzciciela, Lubień 50

sobota 18:00

3. Jordanów, Grupa AA Jordanów

Zespół Szkół, ul. Kolejowa 6

piątek 18:00

4. Myślenice, Grupa AA Ukleina

Rynek 27

poniedziałek 19:00, czwartek 18:00, niedziela 15:00

5. Mszana Dolna, Grupa AA Lubogoszcz

ul. Jana Pawła II

środa 18.00

Informacje o pozostałych miejscach spotkań Grup AA na stronie AA Region Galicja.



### CZAS - PORTRET FRANCISZKA ŁODZIŃSKIEGO herbu Radwan z Chorągwicy

**Franciszek Łodziński** był synem Kaspra, który brał udział w wyprawie Chocimskiej w 1621 r. Franciszek urodził się ok. 1598 roku, zmarł w 1687. Był właścicielem 80 wsi m. in. Skomielnej Czarnej, Tokarni i Więcierzy. Jego pierwszą żoną była Anna z domu Wielowiejska. Około 1674 ożenił się po raz drugi z Anną Teresą Karnkowską I voto Lubomirską herbu Szreniawa, jedyną córką Andrzeja Karnkowskiego herbu Junosza, właściciela m. in. Tokarni. W dokumencie z 18 maja 1674 r. zapisano: *Stanąwszy osobiście przed urzędem grodzkim starościńskim krakowskim pracowity Maciej Lokay wójt ze Skomielnej wsi dziedzicznej Franciszka Łodzińskiego potwierdził przysięgą rejestr osób mieszkających we wspomnianej wsi i dworze tam usytuowanym, mieszczącym w sobie 154 osoby, a wśród nich 2 szlachetnie urodzone, possessora [Franciszka] i jego matkę.* Synem Franciszka i jego pierwszej żony był Mikołaj senior (zm. 1712 lub 19), burgrabia krakowski, który miał syna Mikołaja juniora, a ten Adama. Adam był budowniczym kaplicy dworskiej w Skomielnej Czarnej. Dla potomnych odnowił portret pradziadka Franciszka.

Portret powstał w 2 połowie XVII wieku w warsztacie krakowskim. Obraz malowany na płótnie w technice olejnej, o wymiarach 75x104 cm. Odnowiony i ponownie przemalowany został w 1792 roku przez Franciszka Meyzela w Krakowie na polecenie prawnuka Adama Łodzińskiego.

Franciszek przedstawiony został w pozycji stojącej, do kolan, z typowym dla wizerunków sarmackich układem rąk. Prawa ręka zatknięta za pas, lewa ujmuje buzdycan wskazujący na oficerski stopień portretowanego.

**BUZDYGAN** (węg. *bozdogan* – pałka, tur. – maczuga) – broń obuchowa pochodzenia wschodniego, metalowa głowica osadzona na trzonku o długości ok. 60 cm. Trzonek był drewniany, okuty blachą lub całkowicie metalowy, czasami z ukrytym wewnątrz sztyletem (odmiana perska). Głowica zbudowana była z piór promieniście rozchodzących się od drzewca. Pióra w jej formie bojowej miały kształt trójkątny lub trapezowy, zwężający się ku dołowi. W wersji paradnej pióra bywały zaokrąglone, obite srebrną lub złotą blachą, wysadzone klejnotami.

W lewym górnym rogu obrazu umieszczono herb Radwan, a pod nim łaciński napis VIXIT ANNUS 89 – *żył 89 lat*. Oznaczać to może, że była to forma portretu pośmiertnego, bądź napis naniesiono na obraz po jego śmierci.

Postać umieszczono na neutralnym ciemnobrązowym tle. Franciszek Łodziński sportretowany jest w białym żupanie okrytym

*Zegar kaflowy,  
XIX wiek, symbol  
upływającego czasu*



karmazynową delią. Delię pod szyją spina złota broszka w kształcie pięciolistnej rozety wypełnionej kamieniami szlachetnymi.

**ŻUPAN** - staropolska męska szata, bardzo długa suknia z rękawami, zapinana na rząd drobnych guzików.

**DELIA** - element ubioru męskiego szlachty noszony na żupanie. Rodzaj płaszcza, w odróżnieniu od kontusza nie przepasywana, czasami noszona jak opończa - rozpięta i jedynie zarzucona na ramiona. Wykonana z wełny lub bardziej luksusowych materiałów, często wykańczana futrem.

Biały żupan przepasany jest jedwabnym biało-czerwonym pasem, którego grzbiety fałd zdobią kwiaty wyszywane białą nicią. Do pasa z prawej strony przypięta jest karabela posiadająca inkrustowaną głowicę.



*Karabela*

**KARABELA** - szabla z anatomiczną rękojeścią w formie głowy ptaka. Konstrukcja rękojeści umożliwiała zarówno pewny chwyt, jak i wykonywanie cięć łukowych z nadgarstka.

**Charakterystyczna dla terenów Polski, kojarzona z sarmatyzmem. W użyciu od XVII do XVIII wieku. Wiele egzemplarzy wyposażano w bogate zdobienia rękojeści, często kosztem wartości bojowej.**

W prawym dolnym rogu widnieje stolik nakryty ciemno-zieloną tkaniną. Na stoliku leży zamknięta książka oraz zegar kaflowy z rzymskimi cyframi. Książka symbolizuje mądrość sportretowanego a zegar upływ czasu.

W prawym górnym rogu obrazu został umieszczony krucyfiks. Wiszący na krzyżu Chrystus zwrócony jest w stronę portretowanego. Ponad jego głową tytuł z napisem INRI. Na katafalku, na którym umieszczono krzyż, widoczna jest czaszka z pieszczelami.

W lewym górnym rogu znajduje się na cynobrowej tarczy herb rodowy Radwan z napisem Vixit annus 89, co oznacza: *przeżył 89 lat*. Tarczę otaczają ugrowe labry, czyli ornamenty roślinne. Ponad tarczą znajduje się szyszak z pięcioma strusimi piórami - klejnot rodzinny.

Portret Łódzińskiego stanowi przykład sarmackiego wizerunku epitafijno - trumienego w malarstwie polskim, sięgającego początków XV w. Świadczy o tym krucyfiks, który można odnaleźć w podobnych obrazach sarmatów w XVII i XVIII w.

Na przełomie 1982/83 roku wykonano konserwację obrazu w Zakładzie Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej UMK w Toruniu.

Reprint oryginalnego portretu Franciszka Łódzińskiego na płótnie podziwiać można w Dworze Targowskich w Tokarni.

*opracowanie i fotografie  
Bartłomiej Dyrz 2016*



*Buzdygan*

## POZYTYWNA ENERGIA, INTEGRACJA, ZABAWA, BYLIŚMY RAZEM!

### II Memoriał Sportowy im. Tadeusza Zdunia 2021

**O**ficjalnego otwarcia memoriału dokonał wójt Gminy Tokarnia Marek Kluska. Podczas otwarcia wręczono statuetkę Jadwidze Zduń. Po rozpoczęciu nastąpiło losowanie grup przez kapitanów drużyn. Piotr Jędrocha - GKS Beskid Tokarnia, Artur Chęć - MLKS Cyrhla Krzczonów, Przemysław Wojtasik - KS Radwan Skomielna Czarna, Piotr Jędrocha - Oldboje, Robert Bylica - Artyści & Przyjaciele, Łukasz Wróbel - OSP.



#### Turniej Piłki Nożnej, wyniki:

1. Oldboje
2. Artyści
3. Radwan
4. Beskid
5. Cyrhla
6. OSP

Król strzelców: Krzysztof Tajs. Sędziowie: Paweł Romaniak, Jakub Burtan, Tomasz Młynarczyk.

#### Turniej Siatkówki, wyniki:

1. Zgrani
2. Przyjaciele
3. Czarne Lwy

Organizacja i sędziowanie: Marcin Wróbel

W trakcie turnieju odbywały się: licytacja koszulki z autografem Roberta Kubicy, pokaz Trialu rowerowego w wykonaniu Dawida Waclawczyka (Trialsup.pl), zawody rowerowe na torze przeszkód, w których wzięli udział Kacper Kołodziejczyk, Maks Worwa, Wojciech Rytel, Hubert Durek. O godzinie 17.00 symboliczną minutą ciszy i odpaleniem kolorowych rac uczczono rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1944. Memo-

riałowi towarzyszyły wydarzenia: punkt szczepień Przychodni w Krzczonowie, akcja Puszka dla IGI i LAURY Licytuję Pomagam, koordynowana przez radną Agnieszkę Budę Zembol. Uroczystego wręczenia statuetek drużynom dokonali radny sejmiku województwa Małopolskiego Stanisław Bisztyga oraz ks. dziekan Robert Pietrzyk. Wśród widzów wylosowano atrakcyjne nagrody. Stoisko i loterię obsługiwały Małgorzata Pęcek i Teresa Słonina. Sponsorzy: Mecenat Małopolska, Starostwo Powiatowe, Gmina Tokarnia, Stanisław Bisztyga, Beskidzka Sadyba, Artface Pracownia Urody Katarzyna Worwa, GiftArt Joanna Worwa, Restauracja Korzenna, Restauracja Przysań Tokarnia, Football Academy Tokarnia. Organizacja: Kliszczackie Centrum Kultury, GKS Beskid Tokarnia, Gmina Tokarnia. Prowadzenie imprezy: Wojciech Pęcek, Bartłomiej Dyrz. Opieka medyczna i zabezpieczenie: OSP Tokarnia i OSP Krzczonów, patronat medialny: iTVMyślenice, ZIEMIA Tokarska.

[Www.kcktokarnia.manifo.pl](http://www.kcktokarnia.manifo.pl)

## STRAŻNICA KULTURY - spotkanie autorskie z Teatrem bez Rzędów

**Z**agraj to jeszcze raz... Sam, spektakl w reżyserii Lecha Walickiego wg sztuki Woody'ego Allena *Play it Again* odbył się w sali widowiskowej Kliszczackiego Centrum Kultury w niedzielę 5 września. Po spektaklu zorganizowano spotkanie autorskie z aktorami Teatru bez Rzędów - Jakubem Sochackim, Grzegorzem Eckertem i Lechem Walickim, które poprowadził Bartłomiej Dyrz.

Projekt „Strażnica Kultury” realizowany jest przez stowarzyszenie Grupa Przyjaciół Historii Ziemi Tokarskiej przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego,

*fol. Wojciech Pęcek/KCK*



# Edyta Kolatek

o (po)wolności w codzienności



## Twarze i imiona Slow life

Pamiętam ten moment, kiedy wracając do domu rodzinnego z Krakowa, wpadła mi do głowy myśl, by zaprosić do siebie moją sąsiadkę, dobrą koleżankę mojej ukochanej babci i posłuchać opowieści o ich młodości. Jakie były? Co sprawiało im radość, a co wyciskało łzy? Jak to się stało, że dwie młode dziewczyny znalazły się w oddalonej o 70 kilometrów nieznanej miejscowości by tam zacząć budować swoje życie? I czy później nie żałowały tej decyzji?

Dzisiejszego popołudnia moje pragnienie słuchania z otwartym na oścież sercem nieoczekiwanie się spełnia. Czuję, że moje "dzień dobry" jest dzisiaj przepełnione wdzięcznością. Otrzymuję kawałek przepysznej szarlotki, która będzie świadkiem wyjątkowej rozmowy. Siadamy przy drewnianym stole w ogrodzie. W kubku świeżo zaparzona kawa. *Wsi spokojna, wsi wesola...*



Pani Marysia pokazuje mi niepozorną książeczkę i po chwili moim oczom ukazuje się białoczarna fotografia. Na pierwszym planie piękna, delikatna twarz młodej dziewczyny. Wydaje się lekko stremowana powstającym w tamtej chwili zdjęciem. Nie rozpoznaję w niej od razu swojej babci, potrzebuję nakierowania, by nagle z intensywnością poczuć, jak

staje mi się bliska, znajoma. Dziwne uczucie, ale piękne. Niżej zaś ich wspólne zdjęcie. Słucham o tym, jak siedziały razem w pierwszej ławce, jak razem podjęły decyzję by pojechać do pracy do Skomielnej i jak razem tej decyzji żałowały. Jak trudno było im dostać się do ich nowego świata. Jechały tutaj autobusem, ciężarówką pocztową, wozem okolicznego mleczarza. Jak na miejscu zastał ich pokój, co prawda odmalowany, ale zostawiony w surowym stanie. Jak zarzekały się, że nie zostaną w Skomielnej ani jednego dnia dłużej niż przewiduje kontrakt i jak razem postanowiły spędzić w niej całe życie. Jak wieczorami szyły sobie berety na maszynie do szycia. Jak zjeżdżały na sankach i nieraz złapała ich noc, jak babcia śmigła na nartach.

*Grono było takie naprawdę zgrane i bardzo życzliwe. Te starsze panie nam pomagały dużo. To było takie piękne.* Słucham i myślę sobie, jak wiele zmienia w naszym życiu drugi człowiek. Jak relacje tworzone w trudnej i wymagającej rzeczywistości mogą nadać sens, podnieść, dać wsparcie. Jak łatwo i trudno zarazem jest uczynić czyjeś życie lepszym. I jak mocno zostaje w nas pomoc i życzliwość, które otrzymujemy.

*Szybko znalazłyście tutaj przyjaciół, czy jednak trzymałyście się razem?* pytam.

*Razem się trzymałyśmy. Później dopiero, po tych dwóch latach zaczęłyśmy chodzić na zabawy. Dostrzegam błysk w oku i uśmiech. Oh! Byłyśmy na zabawie w tej starej strażnicy. Wtedy był modny twist. Ja tego nie załapałam do końca, natomiast babcia twistowała ino szum.*

W tak zwanym międzyczasie zajadam się szarlotką i pijam kawę. Dawno nie odczuwałam takiej przyjemności z rozmowy. Dawno nie czułam się tak szczęśliwa i tak zawstydzona wobec kawałka życia młodych, niespełna dwudziestoletnich nauczycielek. Po raz kolejny przekonuję się, że wobec historii drugiego człowieka można tylko uklęknąć. Zawiera tyle samo tajemnic bolesnych, ile chwalebnych.

Później dowiaduję się, że chodziły razem na nabożeństwa różańcowe, na majówki. I że to właśnie w drodze powrotnej z kościoła, jedna z nich poznała swojego przyszłego męża. *Warto chodzić do kościoła, żartuję i rozbrzmiewa śmiech.* Idealny towarzysz tamtej chwili.

# Edyta Kołatek

o (po)wolności w codzienności

Kolejne opowieści o powstawaniu domu, o pracy w szkole, o trudnej rzeczywistości młodego nauczyciela. O kontrolach na lekcji, o tym, że nie mogły wybrać sobie przedmiotu, tylko były im one narzucone.

W każdym razie Basia była przewspianiałym człowiekiem, wielkodusznym. Wzruszam się. Próbuje jakoś ukryć zawstydzenie, ale beczelnie i dokładnie wzruszam się pięknem i mojej babci, i siedzącej obok mnie Pani Marysi. *Bo ile razy pomoc jakąś, czy ratunek czy cokolwiek... Ona była twardsza ode mnie. Cisza. Łzy. Tęsknota, której nawet po upływie kilku lat nie da się objąć, zminimalizować. Myślę sobie, że tak żywą tęsknotę czuje się tylko wobec osób, które prawdziwie w nas żyją, nawet po śmierci. Które mocno odbiły się w sercu, których imię w głowie wybrzmiewa tak samo głośno, jak wtedy, gdy wypowiadaliśmy je w ich obecności.*

Później zatapiam się w historię Pani Marysi... Słucham o tym, jak potrafiła dobrocią i stanowczością opanować największych klasowych ananasów. Jak prowadziła grupę harcerską i stała się w ich oczach bohaterką, bo odważyła się wyjść o północy na cmentarz. *Nie opłacało się z nimi walczyć, bo nie wygrałby człowiek po złości* dodaje. Chwilę później z uśmiechem słucham miłych wspomnień o podkochujących się w nich uczniach. Nawet nie wiadomo, kiedy minęła ta godzina. Co za piękne popołudnie. Wypełnione spotkaniem. Takim bez reszty.

Wartość rozmowy. Spotkania. Mądrość i ciepło rzeczywistości dziejącej się na polskiej wsi w czasach, kiedy chleb podnosiło się z ziemi i całowało. Kiedy człowiek człowiekowi człowiekiem, a nie wilkiem. Jestem zachwycona tym, jakie bogactwo jest w drugim człowieku. Ile wzruszeń, trudów, radości. I namacalnie przekonuję się o tym, że w każdym człowieku jest to pragnienie, by się sobą podzielić, by opowiedzieć swoją historię, by być wysłuchanym.

Chcemy zatem opowiadać sobie i tak samo uważnie siebie nawzajem słuchać. Maleję wobec prawdy, ilu pięknych historii nie usłyszę lub nie usłyszałam, przez jakieś swoje bariery. Przez zapisane w głowie lęki: *Co ludzie powiedzą? Co sobie ktoś o mnie pomyśli?*

Zamykam oczy i słyszę melodię słów papieża Franciszka płynącą z jego adhortacji *Evangelii Gaudium*:

*Osiągamy pełnię, gdy łamiemy bariery, a nasze serce napętnia się twarzami i imionami!*

Dzisiaj w moim sercu pojawiła się na nowo twarz mojej babci. I wybrzmiało w szczególny sposób imię Pani Marysi. Dzisiaj złamałam bariery.



Dziękuję za poświęcony czas i podzielenie się garstką wspomnień Pani Marii. Wszelkie prawa do tekstu zastrzeżone.

Edyta Kołatek  
edytakolatek.pl



## Beskidzkie legendy

### O początkach myślenickiego zamku i Uklejnie słów kilka

W najwyższym paśmie Beskidu Makowskiego, którym jest Lubomir i Łysina, na północnych stokach jest szczyt **Uklejna (608 m n.p.m.)**. Jej północno-zachodnie stoki zajmuje rezerwat przyrody Zamczysko nad Rabą. Obszar chroniony utworzony został w 1962 roku, by zachować ze względów krajobrazowych fragment lasu mieszanego z ruinami średniowiecznego zamku obronnego nad rzeką Rabą. Spacerując tędy natraficie na położone na skałach ruiny wieży strażniczej oraz pozostałości głębokiej fosy. Rezerwat i wzniesienie znajdują się przy czerwonym szlaku. To fragment Małego Szlaku Beskidzkiego między Myślenicami Zarabiem a Schroniskiem PTTK na Kudłaczach. Chyba każdy mieszkaniec Myślenic słyszał i pewnie odwiedził Zamczysko. Każdy też wie doskonale, gdzie leży Uklejna. A skąd się wzięła nazwa wzniesienia? Kim był Uklejna? Jakie były początki warowni, która strzegła drogi handlowej z Węgier do Polski prowadzącej doliną Raby? Warto poznać tę historię. Ja odnalazłam ją w książce Bartłomieja Grzegorza Sali zatytułowanej „**Legenda zamków karpackich**”. Tekst legendy poniżej pochodzi właśnie z tej książki.

„W dolinie Raby, beskidzkie wierchy rozcinającej, żyło się ludziom dobrze. Ubogo, ale spokojnie. Pewnego dnia pojawił się jednak zbój **Uklejna**, który porządek ów brutalnie zburzył. Albowiem gwałtownik i okrutnik był z niego wielki. Obrął dla swej kompanii siedzibę na pobliskiej górze, ponad Rabą wyrastającej. Stamtąd zaś wyruszał, aby w okolicy napadać, grabić, kraść i mordować. Litości w sobie nie miał. Napadał kupców zamożnych, doliną

w stronę Krakowa wędrujących, krwią ich zdobycze swe oblewając. Napadał i ubogich wieśniaków, a choć wiele nie mieli odbierał im te nędzne dobra, które w pocie czoła wypracowali. Przeklinał lud Uklejną, Boga o wybawienie od jego chciwości prosił, lecz żaden ratunek nie nadchodził. Nie raz już miejscowi zrywali się, aby zasadzkę na złoczyńców zgotować, zbójceki herszt mężem był jednak mocnym i sprytnym. Nie dość, że z każdej pułapki wychodził cało, to jeszcze pomstę srogą wymierzał. Panoszył się więc i terror siał, a ręce zakrwawione obmywał w Rabie, która wiele leż za jego sprawą przyjęła.

W końcu jednak Uklejna i jego banda jak nagle się pojawili, tak nagle zniknęli. Gdy przez kilka dni o żadnej zbrodni i żadnym rabunku nie słyszano, wielkie wesele na lud okoliczny spłynęło, że modły jego w końcu wysłuchanymi zostały. Radości nie było końca, a o herszcie nikt więcej nie słyszał. Aby jednak pamiętać straszliwe czasy, górę, na której się czaił, Uklejną nazwano, na znak, że oto strach i trwoga wspomnieniem już tylko się stały.

Minęło kilka lat, a w dolinie Raby sam król się pojawił. Był to pan potężny, a dla ludu szczodry i łaskawy. Podejmowano go więc z radością, a gdy dostępu do siebie nie wzbraniał, ktoś opowieść o zbroju Uklejnie w monarsze wlał ucho. Król upewnił się, że historia jest prawdziwą i zafrasował się wielce, iż choć panem jest samowładnymi niczym nieskrępowanym, nie zdołał przecie w całym swym dziedzictwie spokoju i sprawiedliwości zapewnić. Natychmiast też rozkazał, by **na zboczach Uklejny zamek warowny wystawić**, który bezpieczeństwa okolic strzec będzie, a ludowi miejscowemu spokój od wszelkiego gwałtu zapewni”.

Justyna Soból, [www.odkrywajacbeskidy.pl](http://www.odkrywajacbeskidy.pl)





## Sprzymierzeńcy w walce z upływem czasu: JARZĘBINA i ARONIA

Nadchodzi jesień, a z nią jarzębiny i aronie oraz jabłka. Są to rośliny obfitujące w wiele mikroelementów i nasi sprzymierzeńcy w dbaniu o cerę. Cudowny środek przeciwstarzeniowy i do tego pod ręką.

Owoce jarzębiny zawierają sorbitol, który dba o podniesienie wilgotności skóry, reguluje procesy odnowy komórek, wygładza, wnika do głębszych warstw naskórka. Zawierają także flawonoidy, kwasy, sole mineralne, które odżywiają komórki skóry oraz działają antyseptycznie, przy dłuższym stosowaniu wybielają skórę, likwidują cienie pod oczami.

Nasze rodzime owoce zawierają pektyny, które działają wygładzająco i sprawiają, że nasza skóra staje się miękka. Bardzo bogatym źródłem pektyn jest ocet jabłkowy, który można teraz zrobić według następującego przepisu: 5 łyżek cukru na 1 litr wody. Jabłka lub zioła rozdrabnia się, zalewa wodą z rozpuszczonym cukrem, przykrywamy ręcznikiem papierowym z gumką aby uniemożliwić dostęp dla muszek owocówek. Gdy wsad opadnie na dno, cedzi się go. Fermentacja alkoholowa przechodzi w octową. Po około 3 tygodniach zlewa się ocet znad osadu i wstawia w chłodne miejsce. Możemy go stosować jako tonik rozpuszczając 2 łyżki w szklance wody, lub jako płukankę do włosów. Jarzębina obfituje także w karotenoidy, stąd jej pomarańczowy kolor. Działają głównie ochronnie przed promieniami UVA oraz przeciwstarzeniowo. Należy pamiętać o tym, że karotenoidy rozpuszczają się w tłuszczach, więc aby uzyskać karotenoidy z jarzębiny, należałoby

zrobić z nich wyciąg olejowy na dobrym oleju, takim który służy naszej skórze. Owoce zalane olejem rozdrabniamy blenderem w słoiku, stawiamy na ciepłym parapecie, w słońcu przez tydzień, zawijając słoik np. ręcznikiem by zapobiec utlenianiu. Lub w gorącej kąpeli (słoik do wody z gorącą wodą) przez 3 dni po godzinie. Potem cedzimy i zużywamy na bieżąco np. do ciała.

### Przepis na maseczkę jarzębinową:

- garść owoców jarzębiny
- 1 łyżka dobrego oleju np. z lnianki, nasion porzeczki, wiesiołka, czarnuszki
- 1 kapsułka witaminy E

Nasiona rozdrobnij w moździerzu, rozetrzyj w makutrze lub wrzuć do blendera i zrób papkę. Połącz z olejem wymienionym wyżej lub takim jaki lubisz używać kosmetycznie lub masz w domu. Dodaj kapsułek witaminy E (do kupienia w aptece, jeśli masz formę tej witaminy w kroplach to niech to będzie kilka kropli). Powstałą maseczkę nałóż na twarz. Maseczkę można urozmaicać miodem, żółtkiem, pierzgą. Używana przynajmniej raz na tydzień poprawi koloryt twojej skóry, nawilży, doda blasku.

Dostępnym na dniach surowcem kosmetycznym najwyższej klasy jest aronia, razem z jej pestkami tworzą doskonały duet do peelingu twarzy. Można z niej zrobić maseczkę tak samo jak z jarzębiny, dodać trochę glinki, kremu który lubimy, ogórka, żółtka.

Nie bójmy się sięgać kosmetycznie po surowce z naszych łąk. Mają w sobie tyle dobra, o którym niejeden drogeryjny krem może pomarzyć, więc koszyk w dłoń i ruszajcie na zbiory!

Katarzyna Kochnowicz  
InoZiele



**MOGĘ ...**

Gdzieś tam w gwiazdach, ktoś zapisał nasze życie  
 I nie wiemy, co się zdarzy, gdzie i kiedy...  
 Czy bogaty będzie zawsze żył w dostatku  
 i czy biedny wreszcie kiedyś wyjdzie z biedy....  
 Czy to dziecko, które cierpi, będzie zdrowe?  
 Czy nie będzie więcej bólu i przemocy?  
 Ile zrobić na tym świecie my możemy?  
 I co leży tak naprawdę w ludzkiej mocy?  
 Choć nie znamy odpowiedzi na pytania,  
 choć los czasem wszystko poprzestawia,  
 Mogę pomóc innym ludziom, mogę sprawić,  
 że na czyjejś twarzy uśmiech się pojawia

**SZCZĘŚCIE**

Życie nie zawsze się udaje  
 a szczęście obok przechodzi...  
 Cóż pozostaje...  
 Śmiać się do świata!  
 A szczęściu szepnąć... nie szkodzi...  
 Zbuduj go sama...  
 Zaczniij od siebie...  
 Podziel się sobą...  
 I tyle  
 Dostrzegaj, wspieraj, bądź i pomagaj...  
 I docień najmniejszą chwilę...  
 A szczęście?  
 Kiedyś nadejdzie, całkiem przypadkiem...  
 I nowe życie zaczyna...  
 A Ty... przygarnij tego wędrowca  
 I już na zawsze zatrzymaj...

**ŻYCIE**

Życie nie jest czarne białe...  
 I wiesz o tym, bo niezmiennie  
 od lat wielu świat oglądasz  
 I doświadczasz go codziennie...  
 Życie.... droga, wciąż przed siebie  
 naznaczona codziennością  
 Powtarzana pracą, czynem...  
 Malowana jest szarością...  
 Miłość - czerwień... jak marzenie,  
 Co się spełnia, skrzydeł daje  
 I trwa.... życiu towarzyszy,  
 Niech trwa zatem, nie ustaje...  
 Zieleń... piękna, jak nadzieja...  
 która wytrwać Ci pozwala  
 kiedy los podrzuca kłody,  
 na kolana Cię powala...  
 Taki dzień się kiedyś kończy  
 I przychodzi lepszy, nowy...  
 I znów życiem chcesz się cieszyć...  
 Chcesz do szczęścia mieć powody.  
 Wiara... w to, że możesz więcej...  
 Piękna, niczym błękit nieba...  
 Bo świat nie jest czarno biały...  
 Wciąż barw życia nam potrzeba.

**DORCIK I WIERSZ**

Strona z wierszami dla dzieci  
 i... nie tylko :) Z biegiem czasu stała  
 się miejscem, gdzie w słowa  
 pobierać staram się życie.  
 Zajrzyj i zostań.

Udostępniając, czy kopiując wiersze  
 pamiętaj o autorze  
 i przysługujących mu prawach.



Młode pokolenie KLISZCZAKÓW odkrywa smaki wsi. Na polach trwają wykopki i najlepiej smakują pieczone ziemniaki. Przełom lata i jesieni to niezwykle czas.

Zajęcia dla dzieci ze szkół podstawowych odbywają się we środy o godzinie 17.00 w Kliszczackim Centrum Kultury

*Fotorelacja Wojciech Pęcek*



Darowizna na cele stowarzyszenia  
**KBS nr 28 8591 0007 1230 0475 0000 0001**

**Wydawca:** Grupa Przyjaciół Historii Ziemi Tokarskiej  
32-436 Tokarnia 725, grupaphzt@gmail.com

**Redakcja:** Bartłomiej Dyrz, Teresa Dyrz

**Druk:** Drukarnia Styl, Kraków ul. Ojcowska 1